

Sen z 9. roku życia

written by Święty Jan Bosko | 27 czerwca, 2024

Seria "snów" księdza Bosko rozpoczyna się od tego, który miał w wieku dziewięciu lat, około 1824 roku. Jest to jeden z najważniejszych, jeśli nie najważniejszy, ponieważ wskazuje na misję powierzoną Jankowi przez Opatrzność, która przybiera konkretną formę w szczególnym charyzmacie w Kościele. W przyszłości pojawi się wiele innych, z których większość zostanie zebrana we Pamiątnikach biograficznych i podjęta w innych publikacjach poświęconych temu tematowi. Proponujemy przedstawić te najbardziej istotne w kilku kolejnych artykułach.

W tym wieku miałem sen, który zapadł mi w pamięć na całe życie. We śnie zdawało mi się, że jestem niedaleko domu, na bardzo rozległym podwórku, gdzie zebrała się grupka chłopców zajętych zabawą. Jedni się śmiali, inni się bawili, wielu z nich bluźniło i przeklinało. Słyszając te bluźnierstwa, rzuciłem się w stronę chłopaków z pięściami i krzykiem, żeby ich uciszyć. W tej chwili pojawił się dostojny mężczyzna w sile wieku, wspaniale ubrany. Biały płaszcz spowijał go całego, ale jego twarz tak jaśniała, że nie mogłem w nią spoglądać. Zwrócił się do mnie po imieniu i polecił mi stanąć na czele tych chłopców, dodając następujące słowa: „

- Nie biciem, ale łagodnością i miłością masz pozyskać tych swoich przyjaciół. Zaczynaj więc natychmiast pouczać ich o brzydocie grzechu i o szlachetności cnoty”.

Zmieszany i przerażony odpowiedziałem, że jestem biednym i nieuczonym dzieckiem, które nie umie rozmawiać z tymi chłopcami o religii. W jednej chwili ci młodzieńcy przestali się bić, wrzeszczeć i bluźnić i wszyscy skupili się wokół Tego, który mówił.

Niemal nie wiedząc, co mówię, zapytałem:

- Kim jesteś Panie, że nakazujesz mi rzeczy niemożliwe?
- Właśnie dlatego, że to wydają ci się niemożliwe, musisz uczynić je możliwymi przez posłuszeństwo i nabycie wiedzy.
- Gdzie, jakim sposobem mogę nabyć wiedzę?
- Ja dam ci nauczycielkę, pod której pieczęcią możesz stać się mądry, a bez której wszelka wiedza zamienia się w głupotę.
- Kim jesteście, że mówicie do mnie w ten sposób?

- Jestem Synem Tej, którą twoja mama uczyła cię pozdrawiać trzy razy dziennie.
- Moja mama mówi mi, że bym bez jej pozwolenia nie przyłączał się do tych, których nie znam. Dlatego proszę powiedzieć mi swoje imię.
- O moje imię zapytaj moją Matkę.

W tej chwili zobaczyłem obok niego kobietę o dostojnym wyglądzie, odzianą w płaszcz, który cały jaśniał, jak gdyby każdy jego skrawek był najjaśniejszą gwiazdą. Widząc, że coraz bardziej jestem zmieszany w moich pytaniach i odpowiedziach, dał mi znak, że bym do Niej podszedł. Wzięła mnie z dobrocią za rękę i powiedziała: „Spójrz”. Spoglądając, zauważyłem, że wszyscy chłopcy rozpierzchli się, a zamiast nich zobaczyłem stado koziołków, psów, kotów, niedźwiedzi i trochę innych zwierząt.

- „Oto twoje pole, oto, gdzie masz pracować. Bądź pokorny, silny, wytrzymały, a to, co w tej chwili dzieje się ze zwierzętami, ty masz uczynić dla moich dzieci”.

Odwróciłem się i spojrzałem znowu, a zamiast dzikich zwierząt pojawiło się tyle samo łagodnych baranków, które biegały podskakując i pobekując, jak gdyby ciesząc się z obecności tego mężczyzny i tej pani.

Wtedy, ciągle we śnie, zacząłem płakać i prosiłem mężczyznę, ażeby mówił tak, że bym zrozumiał, bo nie wiedziałem, o co chodzi, co to ma oznaczać. Wówczas położył mi rękę na głowie i powiedział:

- „W swoim czasie zrozumiesz wszystko”.

Po tych słowach zbudził mnie hałas, sen się rozwił i wszystko znikło.

Byłem oszołomiony. Wydawało mi się, że bolą mnie ręce od owych razów, którymi okładałem chłopców, że twarz mnie piecze po otrzymanych uderzeniach. Do tego ten człowiek, ta kobieta, to wszystko, co zostało powiedziane i co usłyszałem do tego stopnia zajmowało mi głowę, zaprzętało moje myśli, że owej nocy nie mogłem już zasnąć.

Z samego rana niezwłocznie opowiedziałem ten sen najpierw moim braciom, którzy zaczęli się śmiać, a potem mamie i babci. Każdy interpretował go po swojemu. Brat Józef powiedział: „Zostaniesz stróżem kóz, owiec albo innych zwierząt”. Moja mama: „Kto wie, czy nie masz zostać księdzem”. Antoni rzucił oschle: „Może będziesz przywódcą rozbójników”. Ale babcia, która wcale nie znała teologii i była zupełną analfaberką, wydała ostateczny werdykt, mówiąc:

- „Nie ma co zwracać uwagi na sny”.

Byłem tego samego zdania co babcia, ale mimo wszystko nie mogłem wyrzucić tego snu z myśli. To, co powiem dalej, nada mu pewne znaczenie. Ja nigdy o tych sprawach nie mówiłem, a rodzina, moi krewni nie zwracali na to uwagi. Kiedy jednak w 1858 roku pojechałem do Rzymu, aby rozmawiać z papieżem o

zgromadzeniu salezjańskim, drobniogowo kazał mi opowiedzieć o wszystkim, co miało nawet tylko pozory nadprzyrodzoności.

Wówczas to po raz pierwszy opowiedziałem o śnie, jaki miałem w wieku dziewięciu lat. Papież polecił mi spisać go w dosłownym znaczeniu, ze szczegółami, i pozostawić jako zachętę dla synów zgromadzenia, które stanowiło cel tej wyprawy do Rzymu (*Wspomnienia Oratorium*, w: *Źródła Salezjańskie*, s. 1382-1384).